

# Dziewulski, Władysław

---

W sprawie nowego zarysu historii  
Śląska : Historia Śląska t. 1 do roku  
1763, pod redakcją K. Maleczyńskiego,  
część I do połowy XIV w., Wrocław 1960

---

Przegląd Historyczny 54/1, 93-107

---

1963

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

## W sprawie nowego zarysu historii Śląska

(*Historia Śląska* t. I do roku 1763, pod redakcją Karola Maleczyńskiego, część I do połowy XIV w., w opracowaniu wzięli udział W. Hołubowicz i K. Maleczyński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960, s. 625, ryc. 82, map 5)

Przedmiotem niniejszej oceny jest pierwszy z kilku woluminów, które mają się złożyć na szeroko zakrojone opracowanie zbiorowe dziejów Śląska; recenzowany tom obejmuje okres od czasów najdawniejszych do połowy XIV wieku.

Omawiając problem granic obszaru geograficznego będącego przedmiotem opracowania, autorzy piszą, że mają one obejmować „Śląsk w najszerszym tego słowa znaczeniu” (s. 15), gdyż wobec dużej płynności granic administracyjnych i politycznych przyjęcie jednolitego kryterium dla całego okresu feudalnego byłoby niemożliwe.

Jako główny cel publikacji podano systematyczne podsumowanie dotychczasowych wyników nauki i zajęcie wobec nich krytycznego stanowiska, ponieważ jednak autorzy starali się w miarę możliwości uzasadnić swe stanowisko źródłami, trzeba było nieraz samodzielnie opracowywać zagadnienia sporne lub niejasne, wykorzystano także wyniki niedrukowanych badań innych osób oraz prac magisterskich.

Niektóre tezy nasuwają wątpliwości. Chodzi przede wszystkim o sprawę granic regionu będącego przedmiotem opracowania. Niemożliwość przyjęcia jednolitego kryterium dla całej epoki feudalnej nie przekreśla faktu, że w poszczególnych okresach tej epoki granice Śląska były ustabilizowane i wyraźne. I tak w okresie od końca IX do połowy XIV wieku nie należało zaliczać do Śląska ziem opawskiej, kłodzkiej i lubuskiej, jak to uczynił K. Maleczyński, ponieważ terytoria te były związane wtedy ze Śląskiem tylko epizodycznie; o ziemi lubuskiej sam autor pisze, że była ona oddzielona puszcza plemienną, „która znakomicie zastępowała granice naturalne” (s. 14). W wykładzie figurują jako miejscowości śląskie niektóre miasta łużyckie, mianowicie Zgorzelec i Lubiąż (s. 223 przypis 11, s. 372 i 617). Czy dlatego, że jakaś bliżej nieokreślona część Łużyc należała przez pewien, niedługi zresztą czas, do śląskiej monarchii Henryków? Wypada zapytać, skąd autor wie, że tę część stanowiły właśnie okręgi Zgorzelca i Lubania? Niesłusznie zaliczono do ówczesnego Śląska miasta Kietrz i Osobłogę (s. 448, 450, 453 i 537), które należały do tzw. enklaw morawskich. W każdym bądź razie, jeżeli się zaliczyło słusznie czy niesłusznie pewne obszary do Śląska, należało być konsekwentnym i uwzględnić w wykładzie ich losy dziejowe, ale tego niestety nie zrobiono. Faktycznie K. Maleczyński zajmuje się tylko dziejami tzw. Śląska pruskiego, bo jak zobaczymy nawet dzieje Śląska Cieszyńskiego zostały uwzględnione w bar-

dzo ograniczonym stopniu, mimo że integralny jego związek z resztą kraju nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości.

Szkoda, że w części publikacji opracowanej przez K. Maleczyńskiego nie uwidoczniło się za pomocą odsyłaczy i przypisów fragmentów pochodzących od jego współpracowników. O ich proveniencji możemy wnioskować jedynie z różnic stylu oraz pewnych właściwości warsztatu naukowego<sup>1</sup>.

Szczegółową ocenę zarysu „Śląsk w epoce wspólnoty pierwotnej” pióra W. Hołubowicza (s. 35—142) wypada oczywiście pozostawić archeologom. Historyk musi poprzestać na stwierdzeniu, że autor daje zwięzły i jasny, a jednocześnie nasycony materiałem faktograficznym obraz losów Śląska od chwili ukazania się tu człowieka do końca IX wieku. Niektóre ustalenia jednak może zakwestionować nawet niespecjalista. Trudno np. uwierzyć, żeby grupy osadnicze Celtów mogły w drodze pokojowej usadzić się na najżyźniejszych obszarach Śląska (s. 103 i 105—106); ponieważ według opinii autora obszary te były gęsto zaludnione już poprzednio (s. 86), o dobrowolnym podzieleniu się nimi chyba nie było mowy i wchodziła w rachubę jedynie druga alternatywa (uwzględniana też przez autora), mianowicie podbój. Brak grodów jako warownych punktów oparcia dla zaborców nie może stanowić argumentu przekonywującego, gdyż przewaga militarna najeźdźców mogła być tak wielka, że obchodzili się oni bez warowni. Autor niedostatecznie przeciwstawił się tezie nacjonalistycznych archeologów niemieckich o germańskim charakterze kultur archeologicznych Śląska od przełomu okresów halsztackiego i lateńskiego aż do okresu wędrówki ludów włącznie; teza ta w dalszym ciągu jest propagowana na terenie NRF. Bliższe wyjaśnienie tej kwestii byłoby ze wszech miar wskazane, zwłaszcza, że sam autor dopuszcza możliwość czasowego przebywania na Śląsku w pierwszych wiekach n.e. plemion germańskich (s. 101—102). Przypisywanie tzw. „grobow kszążeńych” naczelnikom plemion względnie przywódcom drużyn wojskowych (s. 113) trudno uznać za trafne z uwagi na zupełny brak broni w tych znaleziskach<sup>2</sup>. Razi wzmianka o wprowadzeniu płodozmianu już w początkach układu feudalnego (s. 135); wydaje się również, że autor przecenia znaczenie przełomu w rolnictwie i hodowli, jaki podówczas miał się dokonać. Dziełko Rudolfa o magii odnosi się do stosunków niemieckich i nie dotyczy Śląska<sup>3</sup>; autor niesłusznie uważa je za poświęcone magii uprawianej w XIII w. eku przez polską ludność Opolszczyzny (s. 140).

Autor zresztą lojalnie zaznaczył, że dokonana przez niego rekonstrukcja najdawniejszego procesu historycznego na Śląsku ma wiele luk, niedomówień i hipotez zbyt śmiałych, co jest skutkiem przedstawienia aktualnych poglądów dyskusyjnych względnie cieszących się największym uznaniem (s. 44).

Dział opracowany przez K. Maleczyńskiego ma niezbyt fortunny tytuł „Śląsk w epoce feudalnej”; połowa XIV wieku (rok 1348), na której kończy on swój wykład,

<sup>1</sup> W niektórych partiach dzieła miasta czeskie występują pod nazwami rodzimymi, gdzie indziej znowu — pod nazwami niemieckimi tak samo jak i w innej pracy K. Maleczyńskiego, *Dzieje Wrocławia od czasów najdawniejszych do r. 1618*, Warszawa 1953 (zob. moją recenzję, KH LXVIII, 1961, nr 2, s. 485, przypis 21).

<sup>2</sup> Okoliczność ta nieco żenowała nacjonalistycznych uczonych niemieckich, dla których germańskie pochodzenie „grobow kszążeńych” miało charakter pewnika (zob. H. Seger, *Vorgeschichte Schlesiens, Geschichte Schlesiens* hrsg. von Histor. Kommission t. I, Breslau 1938, s. 54—55). Ostatnio A. Kietlińska, *Problem tzw. grobow kszążeńych we wczesnym okresie rzymskim*, „Wiadomości Archeologiczne” t. XXVI, 1959—60, nr 3/4, s. 98—115, podnosząc zarówno brak broni, jak i występowanie w grobach sprzętów archaizowanych o charakterze rytualnym oraz opierając się na innych bardzo wnikliwych spostrzeżeniach, wysunęła hipotezę, że groby kszążeńych wczesnego okresu rzymskiego łączą się z organizacją kapłańską powstałą pod wpływem celtyckim.

<sup>3</sup> Zob. G. L. (Abuda), zapiska krytyczna o pracy E. Karwota, *Katalog magii Rudolfa*, „Studia Źródłoznawcze” t. III, 1958, s. 314.

nie jest przecież końcem tej epoki. Autor zastosował z kolei podział na dwa okresy: czasy wczesnofeudalne (do połowy XII wieku) i okres rozbitcia dzielnicowego (do połowy XIV wieku). Ten ostatni z kolei podzielony jest na dwa podokresy: od połowy XII do połowy XIII wieku (czasy stopniowego przechodzenia od renty naturalnej do pieniężnej) i od połowy XIII do połowy XIV wieku (doba nasilania się gospodarki towarowo-pieniężnej i lokacji na prawie niemieckim).

Wykład jest skonstruowany według następującego schematu: 1. Krajobraz, osadnictwo i zaludnienie, 2. Rozwój stosunków gospodarczych i społecznych, 3. Organizacja państwa i polityka feudałów, 4. Rozwój kultury. Niestety autor nie podzielił konsekwentnie materiału według przyjętego planu. I tak zagadnienia narodowościowe jako łączące się tematycznie z problematyką ludnościową omawia on w zasadzie w rozdziałach traktujących o krajobrazie, osadnictwie i zaludnieniu, ale powraca do tego tematu również w rozdziałach poświęconych stosunkom gospodarczym i społecznym. Z kolei nie zrealizował zapowiedzi przedstawienia zagadnień ustrojowych zawartej w tytule „Organizacja państwa i polityka feudałów”: pod którym figurują dwa rozdziały. Tylko w rozdziale poświęconym stosunkom gospodarczym i społecznym od połowy XIII do połowy XIV w. poruszono pobieżnie ustrój wsi i miast na prawie niemieckim, w rozdziale zaś omawiającym rozwój kultury w tymże okresie spotykamy się z mylną informacją o trwaniu w owym czasie urzędów prawa polskiego (kasztelanów, cześników itd., s. 583) które w rzeczywistości wtedy zanikały ustępując miejsca nowym urządóm (marszałka, ochmistrza, kuchmistrza)<sup>4</sup>.

W recenzji naszej nawiązemy do podziału rzeczowego zastosowanego przez autora.

Rozpoczyna on od zarysu geograficznego Śląska. Warunki hypsometryczne, struktura gleby i klimat nie uległy po dzień dzisiejszy większym zmianom<sup>5</sup>, natomiast zupełnie inaczej przedstawiało się ówczesne nawodnienie i zalesienie. Wielkie połacie kraju już przed kolonizacją na prawie niemieckim były bezleśne względnie wzięte pod uprawę. W związku z tym osadnictwo wczesnofeudalne (grody i osady otwarte) wykazywało znaczne zagęszczenie. O kształtach ówczesnych wsi śląskich zdaniem autora niewiele można powiedzieć<sup>6</sup>. Kwestionuje on powiązanie osadnictwa otwartego z grodami: na pograniczu spotykano pasy grodów tworzących systemy obronne, natomiast śladów osadnictwa otwartego tutaj brak<sup>7</sup>. Ale istniały i duże przetrzenie niezaludnione lub zasiedlone tylko w słabym stopniu. Osadnictwo rozstało się na przestrzeni lat 1000—1150, a wraz z nim rosło i zaludnienie — zdaniem autora z 6,2 na 8 osób na 1 km<sup>2</sup>.

Niestety wyniki obliczeń K. Maleczyńskiego wykluczają się wzajemnie. Pisze on najpierw, że mapa opracowana przez M. Hellmicha, a wykazująca na Śląsku dla czasów przed rokiem 1200 około 570 osad, „jest stanowczo stronicza i z umysłu umniejsza rozmiary osadnictwa” (s. 154). W toku dalszej lektury dowiadujemy się jednak, że sam autor zdołał naliczyć tylko 530 osad dla początku XIII w., w tym „przeszło 320 poświadczonych w źródłach pisanych i co najmniej 210 wykazujących się metryką archeologiczną” (s. 242). Jak wyjaśnia K. Maleczyński, dane te są oparte na zebranych przez niego materiale do słownika nazw topograficznych Śląska wczesnośredniowiecznego. Niewątpliwie materiał ten jest niekompletny, szczególnie gdy idzie o źródła pisane, bo inaczej nie sposób wyłu-

<sup>4</sup> Wszystkich wyszczególnionych przez siebie urzędników K. Maleczyński niesłusznie nazywa „nadwornymi”.

<sup>5</sup> Gdy idzie o klimat, sprawa nie przedstawia się tak prosto.

<sup>6</sup> Autor nie wykorzystał pracy St. Zajchowskiej, *Owalnica, typ starej wsi między Łabą a wschodnią granicą Pomorza Mazowieckiego*, PZ VI, 1950, nr 9—10, s. 298—307.

<sup>7</sup> Trzeba zwrócić uwagę na niewłaściwą terminologię: autor utożsamia grody z grodziskami względnie grodziszczami (s. 155 i 189).

maczyć uzyskania liczby osad znacznie niższej od podanej w roku 1923 przez Hellmicha, który rozporządzał uboższym materiałem archeologicznym (tylko dla 184 osad).

Zaludnienie Śląska około 1150 r. autor szacuje na 320—340 000 g'ów (s. 159). Ponieważ średnia liczba mieszkańców wsi w połowie XII w. wynosiła zdaniem jego 32 osoby (s. 247), narzuca się stąd wniosek, że na Śląsku musiało wtedy istnieć około 10 000 wsi, czyli 20 razy więcej niż ustalił autor (osady typu miejskiego skupiały wtedy niewielki odsetek ludności).

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego jak całkowicie odrzucić wszystkie przedstawione kalkulacje. Liczba ludności Śląska w połowie XII w. na pewno była niższa od wyniku jego szacunku; z drugiej strony średnie zaludnienie osady musiało być większe, liczba zaś osad wynosiła parę tysięcy. Cennej wskazówki w tym względzie dostarcza relacja kronikarza czeskiego, kanonika wyszehradzkiego, który podaje, że w roku 1133 Czesi spalili w jakiejś bliżej nieokreślonej części lewo-brzeżnego Śląska niemal 300 wsi<sup>8</sup>, a więc liczbą osad na całym Śląsku była kilka razy większa.

W następnym okresie dokonują się duże zmiany w krajobrazie — w związku z akcją kolonizatorską rośnie liczba osad i zaludnienie. K. Maleczyński przyjmuje, że liczba osad powstałych w okresie kolonizacji (do połowy XIV wieku) jest tylko o 10% większa od liczby osad wymienionych w źródłach pisanych. Niestety autor niczym nie uzasadnia przyjętej poprawki, natomiast na podstawie źródeł późniejszych możemy stwierdzić z całą pewnością, że ustalona przez niego liczba 2 990 osiedli ludzkich w połowie XIV wieku (s. 250)<sup>9</sup> była znacznie niższa od stanu faktycznego. Według danych urzędowych bowiem istniało w roku 1526 na Śląsku 4 430 zabudowanych miejscowości<sup>10</sup>. Ponieważ w drugiej połowie XIV w. akcja zakładania nowych osad ustala, w następnym zaś stuleciu wskutek wojen i zamieszek wiele wsi zupełnie się wyludniło, można śmiało przyjąć, że około 1350 r. nie mogło istnieć mniej osad aniżeli w roku 1526, zwłaszcza, że nie brak wiadomości świadczących o występowaniu w początku XVI w. wielu opustoszałych wsi, które w wykazie z roku 1526 musiały być pominięte<sup>11</sup>. Poza tym trzeba się liczyć z ewentualnością, że wykaz ten nie objął wszystkich osiedli. Zresztą autor mógł dojść do względnie dokładnej liczby osad w połowie XIV w. za pomocą metody retrogresywnej, biorąc za punkt wyjścia dane statystyczne pruskie i austriackie z końca XVIII w. i odliczając osady powstałe w XV—XVIII w.

W konsekwencji i tym razem trzeba odrzucić dokonane przez autora w oparciu o liczbę osad oszacowanie ludności Śląska w połowie XIV w. Wadliwa jest nie tylko podstawa oszacowania, bo i użyte przez K. Maleczyńskiego wskaźniki demograficzne nie są wiarogodne. I tak według niego 79 małych miast liczyło średnio po 150 mieszkańców. Ponieważ jest to średnia arytmetyczna, musiały w konsekwencji istnieć miasteczka jeszcze mniej ludne, to znaczy mające po kilkadziesiąt mieszkańców. Szacując średnią liczbę mieszkańców domostwa miejskiego najskromniej na 5 osób, dochodzimy do wniosku, że w świetle wywodów K. Maleczyńskiego istnieć musiało wiele miast liczących od kilkunastu do kilkudziesięciu domów (średnio około 30). Wypada zapytać, jak sobie autor wyobraża możliwość życia miejskiego w osadach o rozmiarach średniej wsi, czy nawet mniejszych? Bardzo słabo uzasadniony jest wskaźnik średniej liczby mieszkańców wsi — 122

<sup>8</sup> MGH SS IX, s. 138.

<sup>9</sup> Autor nie informuje dokładnie, ile naliczył osad figurujących w źródłach przed r. 1350; na s. 244 podaje, że było ich 2 820, na s. 250 zaś, że 2 841.

<sup>10</sup> „Briegisches Wochenb.att“ t. VI, 1795, s. 222.

<sup>11</sup> W powiecie świnińskim przed r. 1548 zaludniono szereg wsi, które poprzednio w całości stały pustką (M. Treblin, *Beiträge zur Siedlungskunde im ehemaligen Fürstentum Schweidnitz*, „Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte“ t. VI, 1908, s. 94 i 117).

osoby; nie podano również, w jaki sposób autor doszedł do oszacowania ludności ks. Oświęcimskiego i Zatorskiego (18 000 osób).

Nie budzą zaufania oszacowania ludności ważniejszych miast Dolnego Śląska, dokonane, jak twierdzi autor (s. 248—249), na podstawie poboru świętopietrza z roku 1329<sup>12</sup>. Figuruje jednak wśród nich Kłodzko, które aż do roku 1945 należało pod względem kościelnym nie do Wrocławia, lecz do Pragi Czeskiej, a więc nigdy nie opłacało świętopietrza; zresztą oszacowana przez K. Maleczyńskiego liczba mieszkańców Kłodzka (1 200—1 300 osób) nie da się pogodzić z informacjami źródeł współczesnych<sup>13</sup>. W przeciwieństwie do tego zaludnienie kilku innych miast oszacowano stanowczo za wysoko. Świdnica nie mogła mieć około roku 1329 aż 8 000—9 500 mieszkańców, skoro w końcu stulecia (rok 1397), po 70 latach dalszego pomyślnego rozwoju, liczyła wraz z przedmieściami 949 domów<sup>14</sup> czyli najwyżej 6 643 osoby, przyjmując maksymalny wskaźnik 7 osób na dom. Legnica i Lwówek Śląski miały liczyć według autora 9 000—11 500 osób każdy; niestety tylu ludzi nie mieszkało w nich nawet w okresie największego rozkwitu tych miast w epoce feudalnej, mianowicie w dobie renesansu. Natomiast Jawor wyposażył autor w ludność bardzo skąpo (1 200—1 300 mieszkańców), aczkolwiek miasto to nie było mniejsze od Lwówka, a raczej musiało nad nim górować jako stolica księstwa.

Przy przedstawieniu stosunków etnicznych autor zrezygnował z góry ze źródeł zawierających materiały onomastyczne (s. 26). Tym samym źródła takie zostały uznane za nie nadające się do wykorzystania przez naukę polską, co oznacza w istocie rzeczy kapitulację przed burżuazyjną nauką niemiecką, która często posługiwała się nimi i posługuje w dalszym ciągu w celu uzasadnienia swych tez. Jak miałem sposobność wykazać w innych pracach średniowieczne źródła onomastyczne są bardzo cenne właśnie dla dziejów żywiołu polskiego na Śląsku<sup>15</sup>; nie sposób bez nich się obejść przy odtwarzaniu rozwoju stosunków etnicznych w czasach, dla których brak źródeł uznanych przez K. Maleczyńskiego za pierwszorzędne, mianowicie wiadomości o języku kazań czy urzędów miejskich.

Dlatego kapitalny problem przemian etnicznych w okresie kolonizacji średniowiecznej autor niedostatecznie podbudował materiałem faktycznym, aczkolwiek korzystał niekiedy i z materiałów onomastycznych, nie zawsze zresztą w sposób budzący zaufanie<sup>16</sup>. To samo można powiedzieć o innym materiale dowodowym, jakim się posługuje. Trudno zgodzić się z opinią, że używanie łaciny jako języka dokumentów urzędowych ma stanowić dowód przewagi żywiołu polskiego lub ilustrować język ojczysty górnych warstw (s. 252—253 i 485). Język niemiecki wdziera się do kancelarii nie dopiero w ciągu drugiej ćwierci XIV w., lecz już na przełomie XIII i XIV w.

Jest też wątpliwe, czy rzeczywiście napływ Niemców przez cały omawiany okres „istniał i coraz bardziej się nasilał” (s. 445). Autor przeczy tu samemu sobie,

<sup>12</sup> U autora mylnie „takso świętopietrza”. Źródło, na które się powołuje, stwierdza, że wysokość kwot opłacanych przez miasta była różna w poszczególnych latach (zob. CDS III, s. 89—92), co oczywiście utrudnia korzystanie z tych danych w celu ustalenia stanu zaludnienia.

<sup>13</sup> Kłodzko w XIV w. miało co najmniej 200 domów *intra muros* (tyle bowiem wynosiła liczba domów z przywilejem piwowarskim), poza tym już w początku tego stulecia wielu ludzi mieszkało na przedmieściach (zob. W. Dziewulski, *Kłodzko w XIV i początku XV wieku*, Sobótka XII, 1957, s. 458).

<sup>14</sup> F. A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien* t. V, Breg 1785, s. 269.

<sup>15</sup> Zob. W. Dziewulski, *Bytom średniowieczny, Dziewięć wieków Bytomia*, Stalinogród 1956, s. 36—38; tenże, *Miasto lokacyjne w Opolu w XIII—XV w.*, „Studia Śląskie” N.S. t. I, Opole 1957, s. 68—71.

<sup>16</sup> Np. uznaje on imię Nesselbrand za francuskie, imiona zaś Ludwig, Walter, Robert — za francuskie względnie romańskie (s. 224 i 259).

gdyż przed tym napisał, że na Śląsku proces lokacyjny kończy się razem z końcem XIII wieku (s. 397), a z chwilą ustania kolonizacji napływ żywołu obcego, jeżeli nie ustał całkowicie, to przynajmniej zmniejszył się do minimum. Autor zapoznaje natomiast zjawisko szybkiego rozmnażania się nowych osadników (emigrują przeważnie ludzie młodzi); przyrost naturalny u średniowiecznych kolonistów niemieckich musiał być większy niż w środowisku tubylczym i to rzutowało na proces przemian etnicznych na Śląsku. Nie można też zgodzić się z opinią, że „ucisk ekonomiczny spadał wówczas jeszcze po równi na chłopą polskiego czy niemieckiego” (s. 446). Abstrahując już od okoliczności, że na innym miejscu autor wypowiedział zdanie wręcz odmienne („uprzywilejowanie gospodarze Niemców w stosunku do chłopów polskich”, s. 604), trzeba pamiętać, że kolonizacja niemiecka rozwijała się częstokroć kosztem chłopów polskich, których rugowano z ziemi, przesiedlano gdzie indziej lub spychano do rzędu małorolnych zagrodników<sup>17</sup>. Z kolei na obszarach, na których ludność polska utrzymała wielką przewagę liczebną, prawo niemieckie przenikało w ograniczonym tylko zakresie; w konsekwencji sytuacja prawna chłopą polskiego była przeważnie gorsza, tak samo było z sytuacją ekonomiczną z uwagi na znacznie większe i dokuczliwsze ciężary. Interesujące jest zwrócenie uwagi na przenikanie na Śląsk w omawianym okresie żywołu czeskiego; jednakże autor skłonny jest każdą osobę z przydomkiem *Bohemus*, *Boeme* uważać za rodowitego Czecha, co jest metodycznie niesłuszne, gdyż przydomek ten często oznaczał Niemców pochodzących z Czech.

Lepiej wypadł zarys życia gospodarczego na Śląsku, gdy idzie o okres od schyłku IX do połowy XII wieku. W oparciu o źródła zarówno archeologiczne, jak i prawne autor omawia obszernie technikę uprawy roli; wydaje się że jest trafne zakwestionowanie panującego w nauce poglądu o małej wydajności ziem w tym okresie (2 ziarna, s. 166), chociaż trzeba uznać za ryzykowny wypowiedziany przy tej sposobności pogląd K. Maleczyńskiego, że jakoś ziemi uprawianej była w X—XII wieku znacznie wyższa niż w XIV—XVIII w. Przecież gleby lżejsze łatwiej było uprawiać, natomiast ciężkie gliny Podgórze okrywał jeszcze las. Zaskakuje twierdzenie, że dwupółwka panowała w mniejszych, trójpółwka zaś — w większych gospodarstwach chłopskich (s. 166); należałoby chyba pamiętać, że dwupółwka była mniej wydajna. Autor słusznie podkreślił rolę ogrodnictwa, sadownictwa, zbieractwa i hodowli w przeciwieństwie do łowiectwa i rybołówstwa (obserwowanie postów rozpowszechniało się wśród mas bardzo powoli). Niestety twierdzenie, że taryfa celna dla Olesna z roku 1226 wspomina o niewolnikach — Żydach i Żydówkach prowadzonych na sprzedaż (s. 194 i 267), świadczy o nieuważnej lekturze źródeł.

Wiele miejsca autor poświęcił charakterystyce rozwoju rzemiosła, górnictwa, handlu, dróg handlowych, stosunków monetarnych i ośrodków typu miejskiego (podgrodzi); wykorzystał on przede wszystkim wyniki wykopalisk opolskich. Zasluguje na uwagę zaznaczenie istnienia po wsiach karczem, jatek i targów (s. 183—184). Nie nasuwa zastrzeżeń charakterystyka stosunków społecznych w tym okresie, poza pewnymi wadliwymi sformułowaniami i niedociągnięciami<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> Por. H. v. Loesch, *Die Verfassung im Mittelalter, Geschichte Schlesiens* t. I, s. 283.

<sup>18</sup> Jak rozumieć taką oto wypowiedź: „...przeważna część ekonomiki społecznej dokonywała się na Śląsku (...) w ramach gospodarki feudalnej, w ramach społeczeństwa klasowego...”? (s. 184—185). Do czasu wyświetlenia problemu źródeł, z jakich korzystał autor żywota Mojżesza Węgrzyna powstałego w pierwszej ćwierci XIII w., nie można opierać się na nim przy przedstawianiu stosunków społecznych w Polsce w początku XI w., jak to czynił autor (s. 186, 194, 196 i 223). Podobnie nie trafia do przekonania twierdzenie, że drobne rycerstwo dysponowało poddanyimi (s. 187); niewłaściwe też jest nazywanie tej grupy społecznej „drobną szlachtą” (s. 188). Nie jest niczym poparta próba odtworzenia społecznej struktury wojska (możnoludcy jako ciężkozbrojni jeźdźcy, średnie i drobne rycerstwo jako piechota ciężkozbrojna — *loricati*, lekka — *clipeati*, s. 188).

Przechodząc do rozwoju stosunków gospodarczych i społecznych w podokresie 1150—1250, autor omawia po kolei rozwój sił produkcyjnych w rolnictwie, stosunki produkcji, sytuację prawną ludności chłopskiej, wzrost renty feudalnej, rozwój własności feudalnej i immunitetu, lokacje wsi na prawie czynszowym, rzemiosło i handel wiejski, początek napływu Niemców oraz walkę klasową na wsi. Interesujące są wywody na temat lokacji wsi na prawie czynszowym. Niestety niektóre definicje, jakimi posługuje się autor, są bardzo nieporadne. I tak lokacja na prawie polskim miała polegać „na przeniesieniu przez panującego świadczących dotychczas ludności prywatnej na rzecz pana gruntu” (? , s. 280). Zdaniem autora kontrakty zawierane przez kolonistów Niemców „mogły być uważane za rodzaj najmu” (s. 267—268). Twierdzenie, że w pierwszej połowie XIII w. przenosi się wsie z reguły na prawo polskie, a wyjątkowo tylko na niemieckie (s. 280), nie znajduje pokrycia w faktach przytoczonych przez samego autora. Według własnych jego informacji w tym czasie miano lokować 16 wsi na prawie polskim<sup>19</sup>, natomiast na prawie niemieckim lokowano wtedy około 60 miejscowości (s. 285). Omawiając walkę klasową na wsi K. Małeczyński w oparciu o lakoniczną notatkę w Rocznikach Praskich o wymordowaniu w roku 1220 Polaków przez jakichś górników — roztacza przed czytelnikiem obraz powstania górników „przy niewątpliwym poparciu ze strony chłopów” oraz ciężkiej klęski zadanej rycerstwu śląskiemu przez powstańców (s. 295—296). Bezpodstawność tej tezy wykazałem na innym miejscu; dokonałem zarazem próby odmiennej interpretacji notatki w nawiązaniu do innych źródeł współczesnych (potyczka pograniczna na tle zabrania biskupowi wrocławskiemu przez margrabiego morawskiego kopalni złota pod Złatymi Horami)<sup>20</sup>. Zresztą kto uwierzy w możliwość zbuntowania się nielicznych i niezbyt ludnych osiedli górniczych przeciwko potężnemu monarsze śląskiemu, a tym bardziej w możliwość przymierza obcoplemiennych przybyszów z tubylczym chłopstwem znajdującym się w nierównie gorszej sytuacji gospodarczej i prawnej?

Gdy idzie o stosunki miejskie K. Małeczyński słusznie podkreśla rozwój rzemiosła w miastach przedlokacyjnych, natomiast traci grubą przesadą twierdzenie, że „organizacja rzemiosła miejskiego w okresie przed lokacją miasta na prawie niemieckim i w czasie bezpośrednio po nim była w wielu wypadkach tak wysoko już poprzednio zaawansowana, że nie wymagała razem z przyjęciem prawa niemieckiego żadnych radykalnych zmian” (s. 299—300). Lokacja miasta na prawie zachodnim oznaczała niewątpliwie duży krok naprzód m. in. i w dziedzinie rzemiosła (postęp techniczny, wzrost produkcji, wprowadzenie cechów rzemieślniczych odgrywających wtedy rolę postępową). Autor wykazuje też brak zrozumienia dla ówczesnej organizacji życia gospodarczego: nie odróżniając instytucji własności od posiadania i użytkowania dochodzi do zdumiewającej konkluzji, że we Wrocławiu książę „był wyłącznym właścicielem wszystkich sklepów w mieście i tym samym na jego rzecz płynęły wszystkie z handlu dochody” (s. 339). Dowia-

<sup>19</sup> Tyle figuruje w wykazie na s. 281; nie ma zresztą pewności, czy rzeczywiście wszystkie te wsie były istotnie lokowane na prawie polskim.

<sup>20</sup> Warto wspomnieć w tym miejscu o swoistych metodach polemicznych K. Małeczyńskiego. Gdy skrytykowałem jego domysł o powstaniu górników śląskich w r. 1220 (*Starcie rycerzy śląskich z górnkami w początku XIII wieku*. Sobótka XII, 1957, s. 293—298), K. Małeczyński oświadczył, że merytorycznej dyskusji „prowadzić nie będzie (*W sprawie artykułu W. Dzielwulskiego*, tamże, s. 299), teraz zaś pisze, że nie przytoczyłem za swym poglądem dostatecznie silnych argumentów (s. 296, przypis 52). A więc uchylenie się od dyskusji i głoślowe twierdzenia mają stanowić dostateczną podstawę do przyznania sobie samemu racji. Warto zaznaczyć, że autor, dopatrując się w rzekomym powstaniu górników z roku 1220 właściwej przyczyny wydania przez Leszka Białego przywileju górniczego, datuje ten akt latami 1221—1224 (s. 296), na innym zaś miejscu pisze zgodnie z przyjętym w nauce poglądem, że dyplom Leszka pochodzi z lat 1218—1224 (s. 303), dopuszczając tym samym możliwość wystawienia dyplomu przed rzekomym powstaniem.



dujemy się także, że „powstanie organizacji cechowej było zasadniczo możliwe dopiero po skupieniu wszystkich warsztatów rzemieślniczych w posiadaniu jedyne- go właściciela teoretycznego, jakim było miasto” (s. 456)<sup>21</sup>. Zdziwienie budzi również ujęcie problemu lokacji miast. Zaskakuje twierdzenie, że „nie da się do- kładnie ustalić, na czym polega lokacja miasta na prawie niemieckim” (s. 310). Z faktu występowania przez pewien czas sołtysów w miastach autor wnioskuje, że „przejście danej osady (miasta czy wsi) na prawie polskim na nowe prawo niemieckie dokonywało się stopniowo, najpierw przez udzielenie jej uprawnień sądowych wiejskich, a dopiero z biegiem czasu przez podniesienie jej do rzędu miast na prawie niemieckim” (s. 312). Tymczasem od dawna wyjaśniono w nauce, że naczelnikiem miasta początkowo był sołtys, dopiero z biegiem czasu nazwany wójtem; w Polsce do siódmego dziesięciolecia XIII wieku sołtysi dość często wy- stępowali w miastach. Na Śląsku tytuł wójta pierwotnie przysługiwał urzędniko- wi, którego później nazwano landwójtem<sup>22</sup>.

W szkicu dziejów gospodarczych w okresie od połowy XIII do połowy XIV wieku autor poświęcił najwięcej uwagi zbadaniu materiałów źródłowych dotyczą- cych wsi. W wyniku szeroko zakrojonych dociekań statystycznych uzyskał on po- twierdzenie wzrostu renty feudalnej zaobserwowanego już przez dawniejszych ba- daczy. Z kolei zajął się opracowaniem danych o lokacjach wsi na prawie niemieckim. Niestety zignorował okoliczność, że posiadany materiał jest zbyt jednostron- ny i dlatego nie upoważnia do uogólnień. Zachowane dokumenty bowiem pocho- dzą przeważnie z archiwów kościelnych odnosząc się bądź do wsi lokowanych w dobrach duchownych, bądź też nabytych już po lokacji przez instytucje kościel- ne. W konsekwencji trzeba uznać za niedostatecznie uzasadnione uwagi autora na temat rozmieszczenia lokacji na prawie niemieckim (s. 396); również wprowadza w błąd mapa obrazująca to rozmieszczenie. Wystarczy rzucić na nią okiem, ażeby się przekonać, że największe zagęszczenie lokacji występuje na obszarach należą- cych do kościoła (najsilniej w biskupim księstwie nyskim). Natomiast na terenie księstw świdnickiego i jaworskiego, gdzie wczesne postępy germanizacji wskazują na duże nasilenie akcji osiedleńczej, mapa K. Maleczyńskiego ujawniła znikomą liczbę lokacji — po prostu dlatego, że własność kościelna była tu reprezentowana dość słabo<sup>23</sup>. W konsekwencji staje się wysoce problematyczna przydatność obli- czeń dotyczących udziału poszczególnych kategorii własności feudalnej w procesie lokacyjnym (s. 446—447). Trafniejsze są wywody na temat zagadnienia folwarku feudalnego, jednak trzeba podnieść, że autor nie słusznie utożsamia tzw. „obszar” (*Überschar*, przez Polaków śląskich zwany „zbytkami”) z folwarkiem pańskim (s. 436). W rzeczywistości była to część objętych lokacją gruntów, która pozosta- wała do dyspozycji po dokładnym rozmierzeniu i repartycji łąnów między chło-

<sup>21</sup> Podobnie zdaniem K. Maleczyńskiego fakt, że w Brzegu jatki mięsne częściowo pozostały po lokacji w rękach księcia, częściowo zaś podzielone zostały między wójta i mieszczan, miał utrudnić wytworzenie się „jednolitej miejskiej organizacji cechowej” (s. 299). W niektó- rych miastach podobny stan utrzymał się aż do zaprowadzenia wolności przemysłu, nie przekaza- dzając bynajmniej rozwojowi życia cechowego.

<sup>22</sup> Z. Wojciechowski, *Państwo Polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju*, wyd. 2, Poznań 1948, s. 238; S. v. Schultze-Gallera, *Das mittelalterliche Halle* t. I, Halle a. S. 1925, s. 249 i przypis 38a; H. v. Loesch, op. cit., s. 289.

<sup>23</sup> W końcu XVIII wieku w sześciu powiatach, które składały się na księstwo świdnicko-ja- worskie, w dobrach kościelnych mieszkało 4,7%, 5,0%, 9,5%, 23,2%, 24,7%, względnie 37,5% ogółu ludności, podczas gdy dla powiatów grodkowskiego, ząbkowickiego, trzebnickiego, ziębic- kiego, nyskiego odpowiednie liczby wynosiły 46,0%, 46,3%, 46,6%, 49,1%, 63,3%. Na całym Śląsku pruskim w dobrach instytucji duchownych mieszkało 16,6% ogółu ludności według stanu z roku 1787 (zob. Z. Rzepa, *Własność feudalna na Śląsku pod koniec XVIII wieku*, Sobótka XI, 1956, s. 218 oraz mapa). Majątek nieruchomości tych instytucji uformował się w zasadzie już w XIII w., tj. w okresie największej ofiarności książąt i feudałów świeckich na rzecz kościoła.

pów; sprawę jej użytkowania rozwiązywano w różny sposób. Sam autor wspomina na innym miejscu, że niekiedy „obszar” przeciwstawiano folwarkowi (s. 439).

Zobrazowanie współczesnego rozwoju miast jest też bardzo obszerne i obfite w wielką ilość materiału faktycznego. Niestety autor ujmuje wysoce niewłaściwie zagadnienia najbardziej podstawowe. Utożsamia on datę pierwszej wzmianki w źródłach o istnieniu prawa niemieckiego w mieście z datą jego lokacji na prawie niemieckim i w oparciu o tak kruchą podstawę usiłuje obliczyć liczbę lokacji przypadającą na poszczególne dziesięciolecia (s. 447—448). Informuje mylnie o zasadach organizacji życia gospodarczego w mieście rządzącym się prawem zachodnim. Jeżeli ławki chlebowe czyli budy, w których piekarze sprzedawali swe wyroby figurują u K. Maleczyńskiego jako piekarnie bądź sklepy, jeżeli autor każe kupcom sprzedawać i krajać sukno w bogatych kramach, jeżeli nazywa sukniennice (*camere merciales, camere pro pannis vendendis*) kramami, względnie bogatymi kramami (s. 465—466), jeżeli w przyznawanym miastom monopolu handlu solą (*Salzmarkt*) widzi „specjalne jarmarki na sól” (s. 467), jeżeli pisze, że kramarze nie mieli prawa detalicznej sprzedaży towarów (s. 472), jeżeli ma trudności z terminologią średniowieczną i relacjonuje nieściśle treść przekazów źródłowych<sup>24</sup>; jeżeli nie wspomina ani słowem o przywileju piwowarskim, który w czasie kolonizacji średniowiecznej bodaj więcej znaczył dla miast aniżeli rzemiosło<sup>25</sup>, to wypada stwierdzić, że nie wykorzystał on literatury traktującej o stosunkach w mieście średniowiecznym, co w konsekwencji nie mogło nie podważyć całości jego wykładu na ten temat.

Podobnie przedstawia się sprawa, gdy idzie o stosunki społeczne w miastach. Charakterystyce struktury społecznej ludności miejskiej brak pogłębienia. Autor nie wspomina ani słowem o podziale ludności miejskiej według kryterium prawnego, o toczącej się podówczas walce o rozszerzenie dostępu do prawa miejskiego, o grupie tzw. wielkomieszczan i jej znaczeniu jako czynnika stabilizującego rządy oligarchiczne. Bez uwzględnienia tych momentów trudno zrozumieć tło i przebieg walki opozycji mieszczańskiej. Autor nie uwzględnił również okoliczności, że w miastach średnich i mniejszych struktura społeczna kształtowała się nieco inaczej niż w ośrodkach większych, co nie pozostawało bez wpływu na przebieg walki klasowej. Jako dalszy przykład niewłaściwego potraktowania problemu walki klasowej może służyć opis walk społecznych we Wrocławiu w roku 1333. Czytamy najpierw o „wielkim powstaniu tkaczy”, ale niebawem dowiadujemy się, że „powstanie zostało w zarodku stłumione tak, że nie wiemy nawet czy doszło tym razem do otwartej walki” (s. 490—491). Po co więc było pisać o „wielkim powstaniu”? Zresztą z jedyne go źródła, które informuje nas o tych wypadkach, wynika, że do żadnych walk w mieście raczej nie mogło dojść, bo wszczynając zamieszki w czasie pobytu księcia w mieście tkacze popadliby w konflikt z panującym, co z góry czyniło ich sprawę przegraną; poza tym niewielka liczba wyroków śmierci wskazuje niedwuznacznie na to, że wystąpienie tkaczy nie doprowadziło do poważniej-

<sup>24</sup> Zatrudniani przez majstrów *servi* — to nie służba domowa (s. 482), lecz czeladnicy, figurujący w niemieckich dokumentach średniowiecznych jako *Knechte; Tuchscherer* — to postrzygacze sukna, nie zaś urzędnicy miejscy mający nadzorować „krajanie sukna na sztuki” (s. 458); dodajmy, że sukno produkowano całymi sztukami tak, że krajać można było tylko sztuki (wg miary lokciowej). Podobnie *Scheraden* — to postrzygalnie sukna, nie zaś „przymus krajania sukna u kupców” (s. 477, przypis 98). Zatarg między majstrami i czeladnikami z roku 1329 powstał w łonie cechu paśników, nie zaś kaletników (s. 459).

<sup>25</sup> W. Bunke, *Das Brauwesen der Schweidnitz*, „Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte” t. XXXV, 1935 (tamże literatura przedmiotu); W. Latzke, *Schlesiens Braubürgerschaften*, „Der Oberschlesier”, t. XX, 1938, s. 86 n.; H. Müller, *Das Braurecht der Stadt Breslau*, Breslau 1940.

szych zaburzeń<sup>26</sup>. Skąd autor zaczerpnął wiadomość, że w roku 1349 wraz z biczownikami pojawili się na Śląsku i „bogumiłowie” (s. 487, chodzi o bogomilców)? Można podać więcej takich nieścisłości.

Dzieje polityczne Śląska od końca XI wieku do roku 1241 (bitwa pod Legnicą) autor omawia w dwóch rozdziałach na ogół zgodnie z wynikami dotychczasowych badań, wysuwając niewiele własnych koncepcji. Zauważone usterki są mniejszej wagi<sup>27</sup>. Rozdział opisujący dzieje polityczne w latach 1241—1348 do pokoju namysłowskiego podkreśla wprawdzie w swym tytule rolę polityczną, jaką odgrywały miasta w tym czasie („Polityka feudałów i miast w drugiej połowie XIII i pierwszej XIV w.”), jednak w treści swej poświęca tej roli mało miejsca. Mówi się o związkach jakie łączyły Henryka Probusa, Henryka Głogowczyka i Bolka I z miastami, i o oparciu, jakie ci książęta mieli w mieszczaństwie (s. 503, 517, 528, 529, 531 i 532), a także o wzmaganiu się potęgi ekonomicznej i wpływów politycznych miast śląskich w latach 1301—1320 i zmniejszeniu się tych wpływów po roku 1320 (s. 535 i 545), jednakże autor nie docenia aktywności politycznej mieszczaństwa. I tak bardzo powierzchownie potraktował on proceską postawę patrycjatu wrocławskiego, mimo że decydującą rolę Wrocławia w procesie zhołdowania księstwa wrocławskiego (a co za tym idzie — i całego Śląska) przez Luksemburczyka podkreślił w swoim czasie J. Dąbrowski<sup>28</sup>. Ostatnio uczony czeski M. Reinuś zwrócił uwagę na systematyczne popieranie miast przez królów czeskich jako właściwą przyczynę szerzenia się sympatii czeskich wśród mieszczaństwa śląskiego<sup>29</sup>. K. Maleczyński pracę tę znał (wspomina o niej na s. 550), jednakże ani jej nie wykorzystał, ani też nie zajął w stosunku do niej stanowiska.

Ustosunkowanie się miast do walki polsko-czeskiej o pozyskanie Śląska autor przedstawił w sposób niejasny i nie precyzyjny. Dowiadujemy się, że miasta śląskie dążyły do „wejścia w skład jakiegoś ponaddzielnicowego organizmu państwowego, w którym Wrocław odgrywałby przodującą rolę”. mianowicie stałyby się stolicą nowego państwa. Ale już w następnym zdaniu czytamy, że Głogów, Oleśnica czy Krosno zabiegały o przyłączenie do sąsiedniej Wielkopolski, natomiast Opole popierało zabiegi swego księcia o panowanie nad Krakowem, Wrocław zaś wahał się między Polską a Czechami przerzucając się z jednej strony na drugą (s. 524, 528 i 537). Wynikałoby stąd, że bynajmniej nie wszystkie miasta przyznawały Wrocławowi rolę stolicy. W latach następnych wpływ miast na politykę władców według autora wciąż maleje, częściowo już dlatego, że nowa generacja

<sup>26</sup> Mylna jest też informacja autora, że tkacze wrocławscy w r. 1333 mieli zależnych od siebie 900 osób — uczniów, czeladników i innych, którym dostarczali pracy (s. 483). Źródło mówi o przechwałkach przywódców tkaczy, że mogą oni liczyć na 900 zbrojnych w pancerze i hełmy; chodziło tu niewątpliwie przede wszystkim o majstrów, bo tylko ludzie zamożniejsi mogli pozwolić sobie na takie uzbrojenie.

<sup>27</sup> Pokój kwedlinburski z r. 1054 figuruje jako „pokój merseburski” (s. 206). Użycie określenia „mieszczaństwo” w stosunku do mieszkańców podgrodzi w końcu XI w. (s. 211) trąci anachronizmem. W ocenie pozycji Piotra Własta na Śląsku autor (s. 318—319) nie względnie przekazu Roczników Magdeburskich, nazywających go pod r. 1145 „księciem” (MGH SS XVI, s. 187), z czego wynika, że w Magdeburgu uważano palatyna za faktycznego władcę Śląska. Twierdzenie, że synowie Władysława Wygnajca otrzymali w r. 1163 Opawszczyznę i że niektóre pograniczne grody śląskie (np. Głubczyce) pozostały w rękach króla czeskiego, co najmniej do r. 1224 (s. 324), nie ma żadnego pokrycia w źródłach; z jakiej zresztą racji Czechy miały się przyczynić do kosztów odszkodowania dla Władysławowiczów? Klasztor w Kołbaczu autor mylnie umieszcza w Wielkopolsce (s. 332). Trudno też uznać za uzasadnioną opinię, że wyznaczenie księżnej-wdowy Wioli osobnej dzielnicy (kasztelanie kaliska i rudzka) „miało na celu znalezienie przeciwwagi przeciw młodemu Mieszкови” (s. 351), czyli synowi Wioli.

<sup>28</sup> J. Dąbrowski, *Dzieje polityczne Śląska w latach 1290—1402, Historia Śląska PAU t. I, Kraków 1933, s. 366 n., 378.*

<sup>29</sup> M. Reinuś, *K ulože měst při připojení Slezska k českému státu, Studia z dějin polských i československých t. I, Wrocław 1960, s. 141—154.*

ksiąząt śląskich po dojściu do lat sprawnych zaczyna prowadzić samodzielną politykę zagraniczną. Skupienie się miast małopolskich i wielkopolskich przy Łokietku odebrało miastom śląskim nadzieje odgrywania w przyszłości przodującej roli; poza tym wzrasta w nich nasilenie walki klasowej. W rezultacie „patrycjat miejski w przełomowych latach 1320—1324 nie jest w stanie prowadzić podobnie samodzielnej polityki jak przed tym”. Niebawem jednak wzmaga się polityczna potęga miast; przyczyn tego zjawiska autor nie wyjaśnia. Poza jednym Wrocławiem miasta były na ogół niechętne panowaniu czeskiemu (s. 545 i 556). Ale na innym miejscu autor zauważa, że mieszczaństwo było przeciwne wejściu w obręb królestwa polskiego, zupełnie nie dostrzegając korzyści ekonomicznych, jakie wynikłyby z tego (s. 550). Jak widzimy autor wygłasza poglądy, które trudno uzgodnić, poza tym brak im oparcia w źródłach, widzimy też próbę personalistycznej interpretacji zjawisk historycznych.

Gdy chodziło o wybór między Polską a Czechami, niewątpliwie mieli coś do powiedzenia w tej sprawie panowie i rycerze śląscy. Autor wspomina jedynie o węzłach pokrewieństwa łączących rycerstwo śląskie z krewniakami z innych dzielnic, co miało wiązać wciąż Śląsk z resztą ziem polskich (s. 493). Nie dostrzega on doniosłych przemian etnicznych środowiska feudałów śląskich wskutek napływu rycerstwa niemieckiego i częściowej germanizacji rodzimych feudałów. W masie swej panowie i rycerze śląscy chyba nie poczuli się już do łączności z Polską; należałoby zbadać, czy i dlaczego feudałowie sprzyjali związkowi z królestwem czeskim.

Stanowisko Piastów śląskich formułuje spisana na dworze jednego z nich Kronika ksiąząt polskich, stwierdzając, że uznanie zwierzchnictwa czeskiego oznaczało dla ksiąząt śląskich utratę wolności<sup>30</sup>; idea'em ich było chyba nieuznanie żadnego zwierzchnictwa, niezależność tak od Polski, jak i od Czech<sup>31</sup>.

O stanowisku kleru można dowiedzieć się z pisma kapituły wrocławskiej do papieża z roku 1326, którego autor niestety nie wykorzystał. Przedstawia ono opłakany stan diecezji wrocławskiej podzielonej między dwudziestu poważniejszych ze sobą ksiąząt; wskutek ich niezgody, złych rządów i klęsk wojennych wsie i majątki w ziemi wrocławskiej stoją pustką<sup>32</sup>. Można wyczuć jak bardzo pragnął kler ukrócenia samowoli ksiąząt; żywiono niechybnie nadzieję, że potężny monarcha czeski położy kres panoszącej się anarchii.

Dużą dozą odpowiedzialności za niedojście do skutku włączenia Śląska do Królestwa Polskiego usiłuje autor obarczyć możnowładców małopolskich, którzy rzekomo bali się wzrostu wpływów mieszczaństwa na politykę państwową w wyniku „wejścia w ramy państwowości polskiej terytorium o silnej przewadze żywiołu mieszczańskiego”, poza tym polityka jednoczenia ziem etnicznie polskich miała zejść na drugi plan wobec „perspektywy na rychłe wzbogacenie się ziemiami ruskimi” (s. 550). Jak jednak pogodzić z tym intensywne lokowanie miast w Królestwie Polskim i promieszczańską politykę Kazimierza Wielkiego; wydaje się, że autor przypisał doradcom Łokietka poglądy właściwe feudałom doby znacznie późniejszej. Tak samo sprawa zdobycia Rusi stała się aktualna dopiero za następcy Łokietka (w latach 1339—1340).

Zaskakuje następnie teza, że w zatargu między Probussem a biskupem Tomaszem II pierwszy reprezentował ideę nowożytnej monarchii i monarchy suwerennego, bo dążył do stworzenia państwa scentralizowanego, opartego o postępowe

<sup>30</sup> MPH III, s. 518.

<sup>31</sup> Niektórzy z późniejszych Piastów śląskich usiłowali ideał ten wcielić w życie. Żyjący w XV w. Bolko V opolski nie uznawał zwierzchnictwa aż trzech z kolei królów czeskich i faktycznie był władcą samodzielnym.

<sup>32</sup> CDS V, s. 268.

w tych czasach mieszczaństwo i niezależnego od feudałów duchownych i świeckich, ideę tę Probus miał przejąć od Ottokara II i swego stryja Władysława wykształconego na uniwersytetach włoskich. Zdaniem autora „na terenie Śląska walka ta przebrała znacznie skromniejsze rozmiary niż spór toczoney w kilka lat później we Francji przez Filipa Pięknego z papieżem, niemniej jednak podkład stosunków prawnych i politycznych, a zwłaszcza poglądy na nie obu władców były bardzo do siebie zbliżone” (s. 495, 502, 511—512, 516 i 519). Analogie takie są bardzo ryzykowne, gdyż „podkład stosunków prawnych i politycznych” na Śląsku w rzeczywistości różnił się od francuskiego<sup>33</sup>. Sam autor na innym miejscu mimo woli wskazał w sposób trafny prawdziwe podłoże konfliktu: chodziło o pretensje biskupa, nigdy nie wysuwane poprzednio w stosunku do książąt, a mianowicie o jurysdykcję nad ludnością we wsiach biskupich oraz władzę udzielaną nad ziemiami nyską i otmuchowską (s. 514 i 515). A więc to biskup domagał się zmian w istniejącym porządku, książę zaś walczył nie o stworzenie „nowożytnej monarchii”, lecz o utrzymanie tradycyjnej zależności kościoła od panującego<sup>34</sup>.

Mamy też sporo nieścisłości i szczegółów fantastycznych. W drugiej połowie XIII w. do biskupstwa wrocławskiego już nie należał żaden skrawek Opawszczyzny (s. 493). Wyprawa polsko-ruska na Opawszczyznę w 1254 r. została przedstawiona o tyle nieścisłe, że „gródek niejakiego Herborda” (chodzi o Herborda z Fulsztyna, s. 448) nie został zdobyty, bo jego pan poddał się bez walki. Autor nie wyjaśnił dlaczego zagarnięcie opieki nad małoletnim Wacławem II spowodowało natychmiastowy zatarg między Probusem a Ottonem brandenburskim (s. 493). Racibórz nazwany jest posiadłością Kazimierza bytomskiego, który staje się u autora obrońcą biskupa Tomasza II przed Probusem (s. 513). Według K. Maleczyńskiego, księżęta śląscy bardzo hojnie szafowali prawem składu: miały je otrzymać takie miasteczka jak Żmigród, Bierutów i Twardogóra (s. 532). Zamki (murowane) wzniesione przez Bolka I figurują pod niewłaściwą nazwą grodów (s. 533, 582 i 610). Efemerycznego projektu osadzenia Bolka opolskiego na tronie krakowskim nie można uznać za próbę „scalenia ziem polskich w oparciu o Opolszczyznę”, ani też nie wolno mówić o dążeniach zjednoczeniowych Opola (s. 534 i 537) choćby dlatego, że o politycznej postawie mieszczaństwa opolskiego w owym czasie zachowane źródła nic nie mówią. Nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że miasta górnośląskie lokowane w początku XIV wieku, jak Olesno, Koźle, Toszek, Białą, Kietrz (miasto morawskie — przyp. W. D.), Ryczyna (chyba mylnie zamiast Buczyna), Pyskowice „prześcigają niekiedy liczbą mieszkańców i znaczeniem ekonomicznym dawne stare stolice księstw” (s. 537). Tu autor popadł w sprzeczność z samą sobą, gdyż z danych liczbowych przytoczonych na innym miejscu (s. 249) wynika, że miasta te licząc 300—760 mieszkańców były o wiele mniej ludne od starych stolic — Opola i Raciborza.

Wyróżniają się korzystnie rozdziały poświęcone rozwojowi kultury na Śląsku — pierwsza w literaturze polskiej próba opracowania tego tematu. Stanowią one podsumowanie badań nad różnorodnymi aspektami życia kulturalnego, częściowo też podano własne spostrzeżenia i wnioski. Tematyka wykładu obejmuje kulturę materialną i umysłową ze szczególnym uwzględnieniem roli kościoła, nau-

<sup>33</sup> Warto podnieść, że równie sensacyjny i bezpodstawny domysł wysunęła przed kilku laty E. Maleczyńska (*Próby odbudowy państwowości polskiej w oparciu o Śląsk w XIII w., Szkice z dziejów Śląska*, Warszawa 1953, s. 117—118). Probus wszczął walkę z biskupem pod wpływem przebywających w jego otoczeniu legistów — wychowanków szkoły prawa w Bolonii, a tym samym wyprzedził był w czasie walkę Filipa Pięknego z papieżem. Autorka traktuje wydarzenia polityczne w oderwaniu od ich podłoża gospodarczo-społecznego. Występowanie francuskich legistów było uwarunkowane istnieniem we Francji potężnego mieszczaństwa.

<sup>34</sup> Por. T. Siłnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca wieku XIV*, Warszawa 1953, s. 138.

ki, literatury, szkolnictwa, rozwoju świadomości narodowościowej, nurtów ideologicznych i sztuk plastycznych. Autor przedstawił zaciętą i długotrwałą walkę rodzimej kultury pogańskiej z ofensywą kościoła, stopniowe powstawanie przedziału kulturalnego między feudalami a masami ludowymi oraz między miastem a wsią, przejmowanie i przetwarzanie zachodnioeuropejskich zdobyczy kulturalnych; wykażuje on w sposób przekonujący, że rola kulturotwórcza osadnictwa niemieckiego uwydatnia się dość późno.

Ale i w tych niewątpliwie najlepszych partiach opracowania nie brak sądów zbyt pochopnych. Bardzo wątpliwe, czy chłopci nawet zamożniejsi mogli występować jako nabywcy wyrobów zagranicznych; tak samo wyniki wykopalisk w Opolu — osiedla typu miejskiego — nie upoważniają do wnioskowania o konsumpcji mięsa przez chłopów (s. 226—227). Autor hołduje nieaktualnemu już pogładowi, że dzieło mnicha Rudolfa o magii obrazuje stosunki śląskie (s. 227, 359 i 576). Czy rzeczywiście twórczość literacka z czasów pogańskich zanikła wyłącznie pod naporem kościoła (s. 230—231)? Podobnie pójściem po linii najmniejszego oporu jest szukanie przyczyny braku zabytków wczesnośredniowiecznej architektury murowanej i rzeźby monumentalnej w najazdach niemieckich i czeskich (s. 232). Zbędne jest udowadnianie, że poezja, pieśń i taniec odgrywały wielką rolę i po przyjęciu chrześcijaństwa (s. 233). Autor zbyt kategorycznie uznaje obrońców Niemczy za „mieszczan-podgrodzian” względnie „grodzian” (s. 204 i 235); z przebiegu kampanii oraz znaczenia, jakie miała obrona Niemczy dla planów strategicznych Chrobrego, wnioskować raczej należy, że załoga składała się z rycerstwa i to doborowego.

Twierdzenie o „powszechnym używaniu bielizny płóciennej, zwłaszcza na wsi” w okresie od połowy XII do połowy XIII w. (s. 358), jest anachronizmem; nie wolno utożsamiać szat płóciennych z bielizną. Biskup wrocławski Cyprian nie był Polakiem (s. 363) lecz cudzoziemcem<sup>35</sup>. Pieśń „O pani, która zabiła pana” nie zasługuje zgoła na miano eposu, jakim obdarza ją autor (s. 370). „Kierlesz” to oczywiście nie „Bogurdzica”, jak przypuszcza autor (s. 371), lecz „Kyrie elejson” (czeski odpowiednik: „Kir'lessu”)<sup>36</sup>. Szereg mylnych informacji zawiera krótką wzmianka o utworze „Der Borte” (s. 598): autorem był Dytryk von der Glezze, nie zaś „von Kleese”, okres 1266—1296 — to czas powstania dzieła, nie zaś lata życia autora, utwór powstał nie na Opawszczyźnie, lecz w południowej części ziemi nyskiej (do Śląska Opawskiego przyłączono ten teren dopiero w XIX w.), wreszcie nazwanie go niemiecką przeróbką baśni o czarodziejskim pasie rycerskim świadczy o spłyceciu wykładu, gdyż już badacze niemieccy wskazali na charakterystyczne dla utworu przeciwstawienie się moralności chrześcijańskiej i światopoglądowi średniowiecznemu. Pierwszy na ziemiach polskich przejaw nurtu libertyńskiego zasługiwał chyba na specjalne podkreślenie. Słowo *lingua* w średniowieczu oznaczało nie tylko język, ale też i narodowość<sup>37</sup>; zwrot *in totius lingue nostre Polonice preiudicium non modicum* oznacza po prostu: „z niemałą szkodą dla całej naszej narodowości polskiej”; dane przez autora omówienie („Język polski w przekonaniu tych książąt jest skarbem, którego nie można w jakikolwiek sposób poniżyć”, s. 602) wprowadza w błąd. *Mercatorium* — to nie ratusz (s. 609), lecz dom kupiecki. Twierdzenie, że wśród chłopów wsi śląskiej w omawianym okresie „niewątpliwie musiał istnieć dość liczny poczet murarzy, kamieniarzy a nawet rzeźbiarzy” (s. 613), świadczy o nieliczeniu się ze stanem badań w zakresie dziejów rzemiosła epoki feudalnej (jeszcze w końcu XVIII w. zawody te były reprezentowane nie we wszystkich miastach śląskich).

<sup>35</sup> T. Silnicki, op. cit., s. 55.

<sup>36</sup> Zob. Kosmas Praski, lib. I, cap. 42, MGH SS IX, s. 65.

<sup>37</sup> Zob. Du Cange, *Glossarium* s. v. *Lingua*.

A teraz kilka uwag natury ogólnej. We wstępie czytamy, że autorzy na każdym kroku podkreślają wkład żywiołu polskiego w rozwój gospodarczy i kulturalny omawianego obszaru. Niestety zapowiedź ta nie doczekała się realizacji. Jest rzeczą znaną, że niemiecka historiografia burżuazyjna zajmując się Śląskiem wysuwała na plan pierwszy problematykę dolnośląską dla tej prostej przyczyny, że obszary dolnośląskie uległy w znacznym stopniu wczesnej germanizacji, w konsekwencji dziejom ich łatwiej było nadawać postać dziejów żywiołu niemieckiego. Traktowano natomiast po macoszemu przeszłość tych regionów, które zachowywały oblicze polskie, przede wszystkim Śląska Górnego. I w wykładzie K. Maleczyńskiego sprawy dolnośląskie nadal przysłaniają problematykę górnośląską; w konsekwencji sprawy niemieckie nabierają większej wagi niż polskie. Czytelnik nie dowiaduje się nawet, że rozwój gospodarczy i społeczny Górnego Śląska, co najmniej od czasów kolonizacji na prawie niemieckim, szedł odrębnymi drogami. Jak mało interesował się autor sprawami górnośląskimi, świadczy najdobitniej zupełne niemal pominięcie problematyki Śląska Cieszyńskiego. W wykazie miast lokowanych na prawie niemieckim (s. 449—453) nie znajdujemy żadnego z miast cieszyńskich; identycznie przedstawia się sprawa z wykazem lokowanych wsi (s. 391 nn.), zaś na mapie obrazującej ich rozmieszczenie nie widzimy w ogóle Cieszyńskiego, bo odcina je granica prusko-austriacka z końca XVIII w. To samo trzeba powiedzieć o mapie osadnictwa wczesnośredniowiecznego opracowanej naukowo przez samego autora.

Ale nie tylko dobór problematyki budzi zastrzeżenia. „Historia Śląska”, którą wydawała przed minioną wojną Polska Akademia Umiejętności, była pomyślana jako praca zbiorowa na wysokim poziomie naukowym. Z kolei wydawcy niemieckiej „Geschichte Schlesiens” nadali jej charakter popularnonaukowy (bez aparatu krytycznego). „Historia Śląska” pod redakcją K. Maleczyńskiego ma być czymś pośrednim między tymi publikacjami przedwojennymi, jednakże pomysł połączenia zarysu popularnonaukowego z samodzielnymi opracowaniami pewnych problemów trudno uznać za udany. K. Maleczyński przedłożył swój wykład badaniami poprzednio niepublikowanymi i tabelami statystycznymi<sup>38</sup> tak, że faktycznie stał się on trudno czytelny dla szerszych kół inteligencji interesujących się dziejami regionu. A jednocześnie to opracowanie nie może sprostać wymaganiom, jakie się stawia pracom naukowym *sensu stricto*, choćby dlatego, że nie zostało wyposażone w pełny aparat krytyczny. Lepiej byłoby, gdyby K. Maleczyński poszedł za przykładem W. Hołubowicza, dając zwarty i przejrzysty zarys o charakterze popularnonaukowym, w którym uwzględniono by jedynie w sposób bardzo zwięzły wyniki badań niepublikowanych.

Korzystanie z pracy Maleczyńskiego utrudniają dodatkowo — poza licznymi nieścisłościami (których przykłady podaliśmy wyżej) — rozwlekły wykład z częstym powtarzaniem się<sup>39</sup> oraz wygłaszanie twierdzeń sprzecznych, jak również częste wtrącanie do tekstu pojedynczych słów i całych zdań łacińskich. Nie wszyscy interesujący się historią Śląska znają łacinę, a niektórzy czytelnicy mogą przypuszczać, że autor miał trudności ze znalezieniem odpowiedników polskich dla określeń łacińskich. Tabele statystyczne są opracowane bardzo niedbale (niewłaściwe lub bezładne wypełnianie rubryk<sup>40</sup>, podanie w uwagach dosłownych wycią-

<sup>38</sup> Jedna z nich zajmuje aż 29 stron druku (s. 398—426).

<sup>39</sup> Uwagi o zalesieniu kraju (s. 149—152) powtarzają się niemal dosłownie w innej części opracowania K. Maleczyńskiego (s. 239—240). Powstanie ludowe w czwartym dziesięcioleciu XI w. omawia się szeroko na s. 195—198, następnie autor wraca do tego samego tematu na s. 205—206. Podobne przykłady można by mnożyć.

<sup>40</sup> Np. w tabeli na s. 271 w rubryce „Nazwa” (wsi) figuruje pod r. 1224 zwrot „4 woły 2 woły”; w tabeli na s. 382 znajdujemy pod rubrykami „Zboże” i „Odzież” niezrozumiałe cyfry 5 i 4. W tabeli na s. 449 daty lokacji miast nie są ułożone w porządku chronologicznym.

gów ze źródeł w języku łacińskim, brak numeracji pozycji). Rażą przekreślone względnie zniekształcone fantastycznymi dodatkami nazwy miejscowe<sup>41</sup>; nie chodzi tu o błędy drukarskie, ponieważ identyczne zniekształcenia powtarzają się. Autor ma trudności i z geografią historyczną<sup>42</sup>.

Wykonanie graficzne poprawne, dobór rycin odpowiedni, natomiast mapy niezbyt przejrzyste z powodu dysproporcji między nagromadzeniem szczegółów a użytą skalą.

---

<sup>41</sup> Chobienica zamiast Chobienia (s. 146 dwukrotnie), Ryczyna zamiast Ryczyn (s. 170, 175, 215 i 221), Czarnowąs (s. 183), Niemcza Kłodzka (passim), Ozobłoga (s. 245 i 450), Ujeździec względnie Ujazdów zamiast Ujazd (s. 289 i 451), Ślawno pod Legnicą (s. 279), Stara Nysa (s. 313 i 415), Kazimierszczyzna (s. 328), rzeka Kaczaba (s. 373), Kąty podwrocławskie (s. 380 i 455), Parchonice (s. 452), Mikołajki (s. 452), Wydna względnie Vidna (s. 453, 460 i 461), Gryf (s. 460, przypis 65), Lubawa (s. 533), Lubin figuruje zamiast Lubania (s. 563), góra Chełm ma znajdować się pod Złotoryją (s. 277).

<sup>42</sup> Nazwa miejscowości Złotniki występuje na Śląsku nie tylko pod Opolem (s. 174), lecz także pod Wrocławiem i w powiecie legnickim. Nazwy typu Kuźnica pochodzą nie z okresu przed kolonizacją na prawie niemieckim, jak sądzi autor (s. 175), lecz z czasów znacznie późniejszych; kuźnicami nazywano zakłady poruszane siłą wody. Dziadoszan autor umieszcza ją na zachód od Bobru (s. 201). Gród (ściślej zamek — przyp. W.D.) Sobótka umożliwił według niego kontrolowanie drogi z Kłodzka do Wrocławia (s. 572). Nie wyjaśnia, że Tolbnitz (s. 573) to Trzebnica (zob. CDS III, s. 165).